Rodzina św. Anny i nasze rodziny

Trzy postaci św. Anny

Wychowałem się w Kłodnicy koło Koźla. Z okien mojego domu widać było Górę św. Anny. Na lipcowy odpust szło się z procesją ? za twardej komuny procesja była taka trochę maskowana, ale później już oficjalna ? z chorągwiami, obrazami, orkiestrą. I była św. Anna. I jej figurka. Znacie ją ? niewielka, w bogatej sukience. Jako dzieciaka intrygowały mnie te trzy głowy. Ale, myślałem sobie, wielka święta to i trzy głowy może mieć. Potem dopiero dowiedziałem się i zrozumiałem, że pod ozdobną suknią kryją się trzy postacie ? pośrodku Anna, na jej rękach córka Maryja i wnuk Jezus. Piękna symbolika, choć trochę nierzeczywista. A jednak ta figurka św. Anny była i jest dla mnie ? i dla tysięcy mieszkańców naszego Śląska tak ważna. Skupia nasze myśli, swoim spokojem każe trwać w modlitewnej ciszy. Swoim spokojem pomaga nam zachować równowagę w trudnych chwilach życia osobistego, rodzinnego, społecznego. Pomogła przetrwać prześladowania Śląska przez różne polityczne siły ? od czasów pruskich po komunistyczne. A każde były trudne.

Byłem swego czasu na pielgrzymce w Ziemi Świętej. W Jerozolimie nawiedziliśmy kościół św. Anny. Kryje on w sobie groty, które tradycja wskazuje jako miejsce domu, gdzie na świat przyszła Najświętsza Panienka. Domu świętych Anny i Joachima. Przejmujące wrażenie… To tu… Tu poczęta została z miłości Anny i Joachima, z ich wieloletniego oczekiwania Córka, a za lat niespełna dwadzieścia Matka Zbawiciela. To tu rosło i uczyło się życia dziewczątko, które teraz jest Królową Świata. W tylnej części kościoła stoi figura, duża, dostojna, z białego marmuru. Wokół pali się wiele malutkich świeczek. Figura przedstawia św. Annę ? już niemłodą. Anna siedzi, obok niej stoi córeczka ? kilkuletnia Maryja. Główka lekko

wzniesiona ku mamie, Anna zaś ze spokojem patrzy na Maryję.



W tej marmurowej postaci jeszcze więcej spokoju niż w tej naszej z Annabergu. Spokoju widocznego w spojrzeniu obu ? i Anny, i Maryi. Spokoju rodzinnego domu zatrzymanego w marmurowym posągu jak na zdjęciu zrobionym ukradkiem, tak, by obie nie wiedziały, że ktoś na nie patrzy. Stałem zauroczony tym spokojem. Przypomniała mi się moja, nasza Anna z jej Góry. I byłem przekonany, że do tych figur niczego już dodać nie można. Rzeźbiarze powiedzieli wszystko.

Tak myślałem, dopóki nie przyjechał do mnie wasz proboszcz i nie przywiózł zaproszenia i programu dzisiejszego odpustu. Znacie ten plakat z programem. Prawie połowę zajmuje zdjęcie waszej św. Anny. Takiej św. Anny jeszcze nie widziałem ? bo nigdy dotąd u was nie byłem. Popatrzcie na nią…

Jeśli ktoś jej teraz nie widzi, to niech sobie przypomni, jak wygląda. Spokoju nie brakuje w jej twarzy. Ale równocześnie ? a może przede wszystkim ? jest w św. Annie ruch, życie, aktywność, działanie, energia… Energiczna mama prowadzi córkę ? Maryję. Nie, nie ciągnie, a prowadzi. A może jeszcze inaczej powiem: obie spieszą gdzieś, ku czemuś razem, wspólnie. Mała dobrze wie, że nie wolno się ociągać. Że przed nią życie i jakieś wtedy, w dzieciństwie jeszcze nie znane wyzwania. Wie, że mama wie więcej, więcej przeczuwa, że trzeba i warto za mamą pójść. Obie spieszą ku czemuś wielkiemu, choć jeszcze wtedy nieznanemu.

Nie, takiego wyobrażenia św. Anny nie mogło braknąć. Szczęśliwie ominął ją katastrofalny pożar.

Patrząc na wszystkie trzy wspomniane figury św. Anny, widzę

w każdej jakieś wyzwanie Boże skierowane do nas. Do każdej i każdego z nas.

Wyzwanie jakim jest rodzina



Gdy byłem w Jerozolimie, przysiadłem kiedyś na murku przy takiej ulicy, która zamienia się w schody prowadzące ku zachodniej ścianie świątyni. Obserwowałem przechodzących. Szły ze szkoły dwie małe dziewczynki. Jak to dzieci ? zaglądały w każdy zakamarek, podbiegały skacząc, opowiadały coś sobie.

W innej perspektywie zobaczyłem dwóch panów ? czarne garnitury, eleganckie kapelusze, spod których widać pejsy. Jeden z nich na rękach trzymał dziecko. Nie miało roku, spało z główką na ramieniu taty. Obydwaj panowie uśmiechnięci o czymś rozmawiali. Odezwała się dusza reportera ? i jest zdjęcie.

I trzeci obrazek. Wspomnianymi schodami szła w dół młoda kobieta. Długa dżinsowa spódnica, na głowie niebieska chusta, na piersiach nosidełko… Przez materiał widać wyraźnie kształt niemowlęcia. Z obu stron zwieszają się małe nóżki w skarpeteczkach. Kobieta idzie powoli, z uwagą wpatrując się w schody. Zachwycił mnie ten widok. Wyobraźnia podsunęła mi dwa obrazy. Pierwszy ? że widzę Maryję spieszącą z maleńkim Jezuskiem do świątyni. Jak w czwartej tajemnicy radosnego Różańca. Drugi ? że to św. Anna z maleńką córeczką, Panienką Maryją, wraca skądś do swego domu. Przecież to niedaleko stąd. Chwila i jest drugie zdjęcie. ? Św. Anna z maleńką córeczką, Panienką Maryją, wraca skądś do domu…



Powiedziałem przed chwilą, że patrząc na trzy wspomniane figury św. Anny, widzę w każdej jakieś wyzwanie Boże skierowane do nas. Do każdej i każdego z nas. Te trzy scenki z jerozolimskiej ulicy ? w jednej z nich pojawia się wprost symboliczna postać św. Anny ? mają wspólny mianownik: rodzina! Tak. I św. Anna, nasza patronka, i jej małżonek ? św. Joachim, i dziecko, przynajmniej to jedno, przez Boga darowane, tworzą rodzinę. Największy skarb naszego ludzkiego życia i świata. I to właśnie rodzina jest tym wielkim, trudnym ? a przecie upragnionym i pięknym wyzwaniem dla każdej i każdego z nas.

Wiem, co mi chcecie powiedzieć: co ty, stary kawaler, wiesz o rodzinie. Dobrze ci się mówi o tym, jaki to wielki skarb ? rodzinne życie. Jakie to wielkie wyzwanie. Jakie to piękne mieć żonę, męża, dzieci. Jasne, że piękne ? ale jakie to trudne. I chyba coraz trudniejsze w tym naszym świecie. Jak nie pieniędzy brakuje, to cierpliwości. Jak pieniądze i dobrze urządzony dom są ? to mąż miesiącami i latami w Niemczech albo Holandii. Jak dzieci są ? tyle radości co i kłopotów. Ze szkołą, z wychowaniem, z przygotowaniem ich do samodzielnego życia. A gdy dorosną i pójdą na swoje ? jakże pusto robi się w domu.

To prawda. Jestem starym kawalerem. Nie mam swoich doświadczeń. Ale jestem bogaty doświadczeniami wielu rodzin ? jako proboszcz, jako rekolekcjonista, jako dziennikarz, jako reporter. Także jako przyjaciel rodzin ? i takich z jubileuszowym stażem, i takich całkiem młodych. Pewnie widziałem i przeżywałem więcej niż gdybym sam żył w rodzinie. Dlatego nie boję się powiedzieć tu, do was: Dziękujcie Bogu za swoje rodziny. Także wtedy, gdy jest trudno i bardzo trudno. Gdy jest trudno materialnie ? bo brakuje. Gdy jest trudno

psychicznie ? bo nie można z nim (czy z nią) wytrzymać. Gdy jest trudno wychowawczo ? bo dzieci poszły nie w tą stronę, której byście oczekiwali.

A jeśli rodzina się rozpadła? Co wtedy? Wiem, że trudno wtedy dziękować. Ale zawsze zostaje wyzwanie ? dzieci, które wciąż są dziećmi was obojga. Zostaje wyzwanie, jakim jest przyszłość każdej z rozwiedzionych stron. Zostaje wyzwanie, by nie utracić i nie zmarnować reszty życia, którą Bóg daje.

I w tym wszystkim patronuje nam Matka św. Anna ze swym mężem św. Joachimem, córką Maryją. A ponad wszystkim ? jej wnuk, nasz Zbawiciel, Jezus.

Św. Anna prowadzi

Jak ja to powiedziałem o waszej św. Annie? Tej z czarnowąskiej figurki? Energiczna mama prowadzi córkę ? Maryję. Nie ciągnie, a prowadzi. Obie spieszą ku czemuś razem. Mała dobrze wie, że nie wolno się ociągać. Ufa, że mama wie więcej, więcej przeczuwa, że za mamą pójść trzeba.

Anna prowadziła Maryję ku świętości codziennego życia. Niezwykła była ta Córka. Ale tym bardziej niezwykłej trzeba było matki, by wielki dar Bożej łaski przyjąć, pomnożyć, do dojrzałości doprowadzić. I to jest zadanie każdej matki ? na miarę Bożych darów prowadzić dzieci ku pełnemu rozwojowi życia. Nie tylko, aby rosły, nie tylko aby radziły sobie w życiu, nie tylko, by zło i grzech nie odmieniły ich serca i sumienia. Ale by dzieci wzrastając w latach, wzrastały w mądrości, w łasce, w wierze, w nadziei i codziennym dobru ? które zwiemy miłością. Dobrze wiecie, ile takich matek jest. Mocnych wiarą, wytrwałych w codziennej krzątaninie. Oddanych mężowi i dzieciom. Zaangażowanych w sprawy sąsiedzkie, wioskowe, społeczne. Matek, które jak ta Anna z figurki prowadzą dzieci ? swoje i nie tylko swoje, więcej powiem ? nie tylko dzieci prowadzą ku spełnieniu się Bożych planów.

Mam w oczach taką niewiastę, matkę siedmiorga dzieci. Oboje

z mężem ? nauczyciele wiejskiej szkoły. Ona głęboko wierząca, on nie za bardzo. Siódemka wspaniałych dzieci. Religijnych i moralnie dobrze uformowanych. Różne były zdolności tych dzieci ? ale każde na miarę swoich talentów znalazło miejsce w życiu. Więcej ? nie tylko miejsce w życiu znalazły, ale miały i mają wciąż wpływ na innych, na otoczenie, zaangażowanych społecznie i religijnie. A i męża ? dobrego człowieka ? ku Bogu zwróciła. Nie prawieniem morałów, nie gderaniem, ale przykładem swojego życia. Oboje już odeszli do wieczności ? ich dzieci i wnuki dalej sieją dobro w swoich środowiskach. Nie trzeba być św. Anną, by Anny dzieło prowadzić w naszym świecie. Dzieło wiary i dobra. Dzieło nie samotne, ale wspólne dzieło całej rodziny: żony, męża, dzieci.

Albo inna matka. Z obecnej mojej parafii. Prosta kobieta, ale dobrze zorientowana w życiu, w świecie, zaradna, pobożna, pracowita. Czwórka dzieci. Dwóch chłopaków i dwie córki. Już teraz dorosłe. Chłopcy po zawodówkach, jeden z nich to już nawet dziadkiem został. Porządni. Dziewczyny po studiach. Wszyscy z małej wioski w szeroki świat wyfrunęli. Ale ten świat ich nie przerobił na swoje kopyto. Pracowici, pobożni. Pamiętam, jak najmłodsza córka miała 14 ? 15 lat, a mama potrafiła cały wieczór z nią spacerować po wiejskiej ulicy i rozmawiać. ?Proszę księdza, mówiła, ja Ani ufam, ale oczy to wolę mieć naokoło głowy?. Nie tylko oczy miała naokoło głowy. Modliła się wtedy, modli się teraz, gdy ta najmłodsza Ania już swoją dwójkę chowa. A nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie jej mąż ? małomówny, pracowity, do komunii regularnie przystępujący.

Ale i w jednej rodzinie, i w drugiej jeszcze na dwie sprawy chcę wskazać. Po pierwsze ? to wciąż wracające kłopoty. Bardzo różne. Od finansowych poprzez problemy z chorobami. Od takich zwykłych z gromadką dzieci po sąsiedzkie, To nie są rodziny ?z obrazka?. To rodziny ze zwyczajnego trudu życia. A po drugie ? dzieci! Dzieci, które stawały się dla rodziców wsparciem i pomocą. Ani jedna, ani druga ze wspomnianych matek nie

podołałaby zadaniu. I jedna, i druga dokonały rzeczy wielkich. Bo była wiara, sakramenty i modlitwa. Bo byli razem ? cała rodzina, na dobre i na złe: matka, ojciec, dzieci.

I ku temu prowadzi nas wszystkich nasza patronka św. Anna. Chwyćmy mocno jej rękę, jak Najświętsza Panienka. Dajmy się Annie świętej prowadzić w naszym rodzinnym życiu. Jeśli nie puścimy tej ręki, która nas prowadzi, to choćby jakiś pożar czy inny kataklizm zniszczył czyjąś rodzinę ? św. Anna pomoże pozbierać się, odbudować, nie tylko żyć dalej ? ale świętym życiem cieszyć się z bliskimi: mężem i żoną, z dziećmi i wnukami. Z Jezusem, Anny świętej wnukiem.

Odpust św. Anny ? Czarnowąsy, 24 lipca 2011
Ks. Tomasz Horak

Psychologia i wiara. Czy to jest jedno i to samo?

Podejmuję ten temat trochę w nawiązaniu do tego, co pisałem na pierwszej stronie. Dzisiaj jest wielu ludzi, którzy w prosty sposób mieszają to co psychiczne z tym, co duchowe, a to co psychologiczne z tym co religijne. Ale – powiedzmy od razu – to nie jest jedno i to samo. Ba! to dwie bardzo różniące się od siebie rzeczywistości. Ojej, może na czas wakacyjny to zbyt poważne rozważania. Ale w takim spokojnym czasie łatwiej myśleć, rozważać. Więc idźmy dalej. Psychologia jest o wiele młodszą dyscypliną niż teologia. To trochę tak jak niemowlę w stosunku do własnej matki. A nawet więcej, do własnej prababki. Duchowość człowieka opiera się na wierze. Jesteśmy duchowi dzięki Duchowi Świętemu, którego każdy z nas otrzymał już na chrzcie świętym. Duch Święty człowieka oświeca,

odradza, stwarza na nowo. Psycholog może co najwyżej postawić nam szereg pytań, dotyczących naszego życia, dzieciństwa. Np.: czy mieliśmy ojca, jakim był dla nas ojciec, jaka atmosfera panowała w domu rodzinnym, itd. Może nam powiedzieć, jak bardzo określone rodzinne uwarunkowania mogą wpłynąć na kształt naszego życia. Alkoholizm ojca, brak wspólnoty życia ojca z matką. Owszem, wszystko to ma wielki wpływ na nasze reakcje, zachowania, nie tylko względem ludzi, ale także na nasze relacje względem Pana Boga. Wyobraźmy sobie człowieka zniewolonego nałogiem alkoholizmu. Bardzo wiele może mu pomóc terapeuta, jeśli tylko zechce skorzystać z jego pomocy. Ale zupełnie innego typu będzie pomoc, jaką otrzyma w konfesjonale, jeśli tylko zechce z niej szczerze skorzystać. Spowiedź święta to przecież terapia, której autorem jest sam Bóg miłosierny. Nic tak gruntownie człowieka nie uzdrawia, jak dobrze przeżyty sakrament pokuty. Dzisiaj zbyt przecenia się znaczenie oddziaływania psychologicznego, a już na pewno, gdy stawia się je ponad działanie Ducha Świętego. Czy mielibyśmy więcej ludzi świętych, gdyby psychologia rozwinęła się wcześniej? Z całą stanowczością mówimy: absolutnie! Nie! Nic nie zastąpi współpracy człowieka z łaską. Łaska zbawia, nie psychologia. Zbawia żywa i szczera współpraca z Bogiem, który zna nas po imieniu, który nas zna jeszcze przedtem, niż poczęliśmy się w łonie naszej mamy. Owszem, warto brać pod uwagę różne okoliczności, które zwykliśmy wiązać z naszą psychiką, charakterem, temperamentem, pochodzeniem, przeszłością. Czasami wszystko to bardzo determinuje zachowanie człowieka, również w sferze wiary. Jednak działanie Boga sięga dalej, ono ogarnia wszystko. Łaska Pana Jezusa potrafi przeniknąć wszystko, aż do szpiku naszych kości, naszej psychiki. Nazwałem was przyjaciółmi? nie pacjentami. [prob.]

60 godzin adoracji dla Benedykta XVI i dla uświęcenia kapłanów

No właśnie, skąd taki pomysł? Dlaczego akurat 60 godzin adoracji? Przecież można by uczcić tę rocznicę na wiele różnych sposobów. Np. można by zjeść 60 pączków dla Papieża albo zorganizować rowerowy memoriał i wykonać 60 okrążeń wokół dekanatu. Milion pomysłów? A jednak adoracja. Bo adoracja to najlepszy, najbardziej godny Ojca świętego dar, bo tu idzie o sprawy Boże, o Kościół, o świat. Jeśli chcemy pomóc Papieżowi w jego niezwykle trudnej posłudze, to godzinne trwanie dla niego przy Chrystusie eucharystycznym stanowi dar niezastąpiony. Pontyfikat Benedykta XVI to pontyfikat kapłana błagającego o modlitwę. Już w dniu inauguracji swojej posługi Benedykt XVI prosił wiernych o modlitwę za Papieża, aby nie uciekł przed wilkami. Ostatnio ukazała się ciekawa książka pod znamiennym tytułem: Ratzinger na celowniku. Dlaczego go atakują? Dlaczego jest słuchany? Autor książki A. M. Valli wnikliwie pokazuje różne środowiska, pozostające na zewnątrz Kościoła, ale też i te, które atakują go od środka, od wewnątrz. Papież jest tego świadomy równie mocno, jak jego poprzednik bł. Jan Paweł II. Tamten odczuł strzał snajpera na własnym ciele, choć nie tylko tak, Obecny, może bardziej nieśmiały od swego poprzednika, ale równie stanowczy w obronie wiary i Kościoła, jest świadom tego, jak wielu ma przeciwników. To wymowne, że na początku prosił o modlitwę, by nie uciekł przed wilkami. Ale wiemy, że tak było od początku. Przypominamy sobie słowa, jakie Pan Jezus wypowiedział kiedyś do I. Papieża św. Piotra: Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci (Łk 22,31). Tym nigdy nie strudzonym snajperem, który celuje w Papieża i każdego kapłana jest

szatan. Czyni to na różne sposoby, a wynajduje wciąż nowe, by zaatakować od zewnątrz albo od wewnątrz Kościoła. Już teraz rozumiemy, dlaczego 60 godzin adoracji. Wierni Kościoła, którzy modlą się za Ojca świętego, którzy modlą się o uświęcenie kapłanów, to Chrystus błagający o to, by szatan ich nie przesiał, by nigdy im nie zabrakło odwagi, męstwa, by nigdy nie uciekali przed wilkami. To naprawdę wielki dar dla Ojca świętego i dar dla każdego kapłana, te nasze adoracyjne cegiełki, których nazbierało się aż tak wiele. Gdy Piotr był uwięziony, Kościół modlił się za niego. I ta modlitwa wydała błogosławiony owoc. Został w cudowny sposób uwolniony, mocą Boga, która objawiła się w sile modlitwy wszystkich wiernych. Dziękujemy tym wszystkim, którzy ofiarowali swój czas na adorację, by modlić się za Benedykta XVI i za wszystkich kapłanów. [prob.]

Najpiękniejszy z wszystkich darów, czyli życzenia na dobre wakacje

Każdego poranka bogaty i wszechpotężny król Bengodi odbierał hołdy swoich poddanych. W swoim życiu zdobył już wszystko to, co można było zdobyć i zaczął się trochę nudzić. Pośród różnych poddanych zjawiających się codziennie na dworze, każdego dnia pojawiał się również punktualnie pewien cichy żebrak. Przynosił on królowi jabłko, a potem oddalał się równie cicho jak wchodził. Król, który przyzwyczajony był do otrzymywania wspaniałych darów, przyjmował dar z odrobiną ironii i pobłażania, a gdy tylko żebrak się odwracał, drwił sobie z niego, a wraz z nim cały dwór. Jednak żebrak tym się nie zrażał. Powracał każdego dnia, by przekazać królewskim

dłoniom kolejny dar. Król przyjmował go rutynowo i odkładał jabłko natychmiast do przygotowanego na tę okazję koszyka znajdującego się blisko tronu. Były w nim wszystkie jabłka cierpliwie i pokornie przekazywane przez żebraka. Kosz był już prawie całkiem pełen. Pewnego dnia ulubiona królewska małpa wzięła jedno jabłko i ugryzła je, po czym plując nim, rzuciła pod nogi króla. Monarcha oniemiał z wrażenia, gdy dostrzegł wewnątrz jabłka migocącą perłę. Rozkazał natychmiast, aby otworzono wszystkie owoce z koszyka. W każdym z nich, znajdowała się taka sama perła. Zdumiony król kazał zaraz przywołać do siebie żebraka i zaczął go przepytywać. „Przynosiłem ci te dary, panie – odpowiedział człowiek – abyś mógł zrozumieć, że życie obdarza cię każdego dnia niezwykłym prezentem, którego ty nawet nie dostrzegasz i wyrzucasz do kosza. Wszystko dlatego, że jesteś otoczony nadmierną ilością bogactw. *Najpiękniejszym ze wszystkich darów jest każdy rozpoczynający się dzień*„. **Bruno Ferrero**

Ps. Możemy powiedzieć, że już na dobre zaczęły się wakacje, na pewno dla dzieci i młodzieży, a kto wie, może również dla ich rodziców, przynajmniej niektórych. Różnie jest z tymi wakacjami, bo wielu z nas po prostu cieszy się, że jest jakaś praca. Choć nawet ci, którzy marzą o dobrej pracy zapewne nie przestają też marzyć o dobrych, udanych wakacjach, beztroskich i szczęśliwych. Bo człowiek ma do tego prawo: prawo do pracy, ale i do godziwego odpoczynku. Jednak największą sztuką życia jest ta umiejętność, której wyraźnie był pozbawiony znudzony król z powyższego opowiadania. Nie umiał rozpoznać i docenić daru codzienności, nie potrafił tym darem szczerze się cieszyć. We wszystkim, co Pan Bóg nam zsyła, jest ukryty jakiś ważny, nawet niezwykły dar. Być może w tym wakacyjnym czasie uda nam się mieć oczy bardziej otwarte na rozmaite dary Boże, które Stwórca w swej mądrości i miłości do nas codziennie posyła. Niech takie też będą wakacyjne życzenia dla wszystkich parafian: aby Bóg dał nam szeroko otwarte oczy na wielorakie przejawy Jego miłości i obecności pośród nas. **[prob]**

Nasze pielgrzymowanie szlakiem wielkich świętych

Pielgrzymka, pielgrzymka… i po pielgrzymce. Biada temu, kto tak ośmieli się powiedzieć! Była to pielgrzymka niezwykła. Proszę o to zapytać któregokolwiek z uczestników. Zapowiadało się dramatycznie; już w okolicach Prószkowa śmiertelny wypadek młodego motocyklisty. Objazd! Ale potem było już tylko od celu do celu. Najpierw, po długiej, męczącej podróży Rimini, a konkretnie Cesenatico. Miły hotel Mariani. Zasłużony odpoczynek, choć poza modlitwą, siedzeniem nic dobrego jeszcze nie. Dla niektórych morska kąpiel. Mniamm! Rano, po drodze do Asyżu, San Marino. Pierwsze wrażenia, piękne widoki, pierwsze degustacje, i zakupy. Tu nie kupowaliśmy jeszcze różańców. I dalej, do Asyżu. Z daleka widać już górę Subasio, no i te cudowne muru klasztoru św. Franciszka. Docieramy. Upalne słońce. Kierujemy się do bazyliki, aby się pokłonić naszemu Fratello. Czekał na nas. Pozwolił nam iść na Mszę św. do górnego kościoła, ale – stęskniony za nami – posłał braciszka, tj. deszcz, byśmy jeszcze mogli wrócić na jego grób, i na różaniec, bo tam tylko chodzą i rozglądają się, ale się nie modlą wspólnie. Więc wspólnie się pomodliliśmy. Potem Jeszcze do s. Chiara i do kolejnego hotelu. Przywitał nas nowy, słoneczny dzień. Jedziemy do św. Rity, czyli Marghe(rity), kobiety niezwykle doświadczonej, jak tylko małżeństwo może człowieka doświadczyć. Najpierw cudowna Roccaporena, miejsce narodzin Świętej, potem Cascia, gdzie wstąpiła do klasztoru. Msza, i skok do Nursji, gdzie urodził się św. Benedykt i św. Scholastyka. Wielcy święci! Nie ostatni na naszej drodze. Rano kierujemy się do Manopello, by tam kontemplować oblicze Pana Jezusa, potem jeszcze Lanciano, miejsce ważnego cudu eucharystycznego. I dalej, w stronę Rzymu, ale najpierw cały

dzień u św. o. Pio. Przeżycia niezwykłe. Ciężko się żegnać z tym miejscem. Żal koi nadzieja, że za chwilę będziemy nad grobem bł. Jana Pawła II. Ale jeszcze wcześniej skręt do Subiaco, gdzie żył spotkany wcześniej św. Benedykt – Patron Europy. Święta cisza i modlitwa, której po drodze było wiele. To dopiero 6. dzień, a wydaje się, że wędrujemy już pół roku. Takie bogactwo przeżyć. Ale wszystko jeszcze przed nami. Wcześnie rano Msza w Watykanie, gdzie rezyduje drugi wikary ks. Proboszcza (nie chodzi o wikariusza Chrystusowego, czyli papieża) tylko o ks. Maćka. Idziemy na grób bł. Jana Pawła II. Co kto myślał w tym momencie i o co się modlił, każdy wie. W samym sercu Kościoła świętego. Tłumy z całego świata. No i my, z Czarnowąs. Chwila zamyślenia przy miejscu, w którym dokonał się zamach na Jana Pawła II. Potem zwiedzanie Rzymu. Czarnowąsy trudno zwiedzić za jeden dzień, ale Rzym – spoko. Roma – citta veramente molto bella. Mimo tak wielu starożytnych ruin. A może właśnie dlatego bella. Pora wracać. Po drodze Wenecja. Jak po powodzi. Wszędzie pełno wody. Powódź, która nie napawa lękiem. Wszechobecna woda dodaje uroku temu miejscu. Dzięki pielgrzymom, i tym, co z nami duchem pielgrzymowali! **[prob]**

Kard. Stefan Wyszyński o swoich święceniach kapłańskich

Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej włocławskiej w roku 1924. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać

święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: „Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń”. Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał wówczas miejsce. Byłem tak słaby, że wygodniej było mi leżeć krzyżem na ziemi, niż stać. Byłem święcony przez chorego, ledwo trzymającego się na nogach bp. Wojciecha Owczarka. Ale i ja czułem się niewiele lepiej. Podczas Litanii do Wszystkich Świętych, spoczywając na posadzce, lękałem się chwili, gdy trzeba będzie wstać. Czy zdołam utrzymać się na nogach? Taki był stan mojego zdrowia. Ale Biskup Stanisław pozwolił mnie wyświęcić. I ja pragnąłem, po licznych trudnościach i przeciwnościach, skończyć w swoim życiu okres przygotowania do kapłaństwa, więc podźwignąłem się z choroby. Pragnieniem moim było, aby móc w życiu przynajmniej kilka Mszy świętych odprawić. Bóg jednak dodał do tych lat wiele jeszcze innych, nieprzewidzianych, i On wyznaczył czas. Przez to zobowiązał się poniekąd do tego, że gdy zażąda od człowieka służby kapłańskiej, będzie go potem w niej wspierał. Od tamtej chwili czuję, że ciągnę nie swoimi siłami, tylko mocami Bożymi, dlatego niczego nie mogę przypisywać sobie, nie mogę zbyt dużo mówić o moim kapłaństwie, o tym, co miało miejsce w moim życiu, bo byłem tylko uległy Bogu. Apostoł usłyszał: „Wystarczy ci łaska Boża, albowiem moc udoskonala się w słabości” (2 Kor 12, 9). I za nim można powtórzyć nieco żenujące słuchaczy słowa: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał, co niemocne, aby mocnych poniżyć” (1 Kor 1, 27). Wielu kapłanów doświadcza na sobie takiego stanu duchowego i ja do tego się przyznaję.

Gdy miano mi udzielić święceń, zastanawiano się, gdzie one mają być: w prezbiterium katedry czy w kaplicy prywatnej biskupa? Zdecydowano, że w kaplicy Matki Bożej w katedrze włocławskiej. Byłem wdzięczny ludziom, którzy podjęli tę decyzję, za taki właśnie wybór. To mi dodawało otuchy. Skoro wyświęcono mnie na oczach Matki, która patrzyła na Mękę

swojego Syna na Kalwarii, to już Ona zatroszczy się, aby reszta zgodna była z planem Bożym.

P.s. To tylko wyjątek ze wspomnień Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, którego zapamiętaliśmy jako prawdziwego kapłana Chrystusowego, który prowadził Kościół w Polsce tak wiele lat, w tak trudnych czasach. Dla naszej diecezji zostali wyświęceni nowi kapłani. Oby byli kapłanami wg Bożego Serca. Kapłan jest silny mocą Chrystusa, który modli się w sercach wiernych Kościoła. **[prob]**

Pierwsza Komunia święta i ostatnia

Ludzie, w sprawach swojej wiary, bardzo lubią powoływać się na własną przeszłość. Mówią: kiedyś byłem ministrantem, śpiewałam w scholi kościelnej, byłem lektorem. W młodości lubiłem chodzić do kościoła. Chodziłem na pielgrzymki, niebo było mi bliższe, Bóg bardziej oczywisty. Ale, niestety, lata przeszłej wiary nie liczą się do *emerytury naszego zbawienia*. Owszem, czasami są dla ludzi oskarżeniem. Lepiej by się tym nie przechwalać, jeśli teraz już nic z tego nie pozostało, oprócz wspomnień. Bo ta sama osoba zamknęła sobie drogę do sakramentów świętych, tym gorzej, bo nie ma żadnych przeszkód do zawarcia małżeństwa, ale ?nie ma pieniędzy na wesele?, więc żyją jak poganie. To, że byli mariankami, czy nawet marianami lub ministrantami, że latali po plebanii całymi dniami, nic nie znaczy. Nic! Bóg nie ma względu, ani na osoby, ani na tego typu zasługi, jeśli teraz już nic z tego nie pozostało. Pan Jezus jest taki, że pyta człowieka teraz*: Czy miłujesz Mnie więcej?* A z odpowiedzią na to pytanie bywa różnie. Wielu świętych mówi, trzymając się za głowę: uff, lepiej nie

wspominać przeszłości, lepiej do niej nie wracać. Dobrze, że Bóg o mnie nie zapomniał, że ostatecznie dał mi łaskę nawrócenia, bo się mocno w życiu pogubiłem. A wielu też musi z żalem wspominać: co się ze mną stało, kiedyś byłem bliżej Boga, Kościoła, a teraz tak zeszmaciałem. Taki dzisiaj jest los wielu ludzi. A Chrystus pyta każdego z nas, pyta dzisiaj: *Czy miłujesz Mnie? Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci, tamci; aniżeli kiedyś, wtedy, gdy byłeś młodszy*. Kiedyś w Wielkiej Grze powtarzano: Pierwsza odpowiedź się liczy, a tu odwrotnie. Ostatnia jest na wagę zbawienia lub potępienia. Nasze dzieci przygotowują się do przyjęcia Pierwszej Komunii świętej, a wielu z nas zastanawia się nad tym, kiedy ostatni raz przyjąłem Komunię święto do swojego serca. Kiedy tak naprawdę godnie, święcie przyjąłem Pana Jezusa? Wielu z nas często przystępuje do Stołu Pańskiego. To bardzo cieszy. Czasami wyciągamy rękę po Komunię świętą, jak po resztę przy kasie w sklepie, bez większej czci, bez namaszczenia, jak po coś, co nam się należy. To wielkie szczęście, największe szczęście! – móc przystępować do Stołu Pańskiego. Czy Komunia święta, którą przyjmujemy, nas przemienia? Często wcale *nam nie przeszkadza* w tym, by nadal żyć w swarach, by nadal nie odzywać się do własnej matki, brata. Jakże wielu ludzi, zbyt wielu, przyjmuje Komunię świętą na własne potępienie, na większe jeszcze zgorszenie, zamiast na własne zbawienie, uświęcenie, i uświęcenie swego domu, całego Kościoła. Często największymi wrogami Kościoła są jego członkowie, bo niszczą go *od środka.* Dzisiaj znowu przyjmiemy Komunię świętą: na rękę, do ust, ale czy do serca? Czy do najgłębszej głębi własnego życia, sumienia? **[prob]**

Obraz MB Fatimskiej i Błogosławionego Jana Pawła II

5 maja 2011 r. w całej diecezji dziękowaliśmy Bogu za dar Błogosławionego Jana Pawła II. Ważne wydarzenie! Z tej okazji poświęcano bł. Janowi Pawłowi II pomniki, place, ulice, a u nas – w kościele św. Anny – został poświęcony ołtarz/obraz wyobrażający błogosławionego Papieża klęczącego u stóp Matki Bożej Fatimskiej. Chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć dlaczego został tak przedstawiony. Wszystko tłumaczy podpis, zamieszczony pod obrazem: *Totus Tuus,* czyli cały Twój, Maryjo. Ojciec święty był wielkim miłośnikiem Matki Najświętszej, a jego los został szczególnie związany z Fatimą. Życzeniem Ojca świętego było, by kula, która go przeszyła, znalazła się w koronie Matki Boskiej Fatimskiej. Fatima, to znak zwycięstwa Niepokalanej i Jej miłośnika Jana Pawła II. Promienie miłości, które obficie wypływają z Serca Maryi Niepokalanej ogarniają całą kulę ziemską, a szczególnie Watykan, siedzibę papieża. Na obrazie widać zarys ołtarza papieskiego na Górze św. Anny. Pamiętamy wizytę Ojca św. w tym miejscu 21.06.1983 r. Zgodnie z życzeniem ks. proboszcza zarys tego ołtarza został umieszczony na obrazie, ponieważ autor obrazu był też autorem projektu tego pięknego ołtarza na Górze św. Anny. **[prob.]**

Krzyż św. Damiana (cz. 4)

4. Matka Najświętsza i św. Jan pod krzyżem. Nie sposób nie zatrzymać się dłużej przy tych dwóch postaciach: Maryja – Matka Pana Jezusa i św. Jan Apostoł, umiłowany uczeń naszego Zbawiciela. To te dwie figury z lewej strony. Nasz krzyż/ikona pokazuje tę najważniejszą reakcję zarówno Maryi jak i Jana, na

słowa Chrystusa: *Niewiasto, oto syn Twój,* i do Jana: *Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie*. W tym momencie i w tym miejscu staliśmy się wszyscy rzeczywistymi krewnymi Boga, przez Chrystusa, Syna Maryi. Pokazuje to krew, która z boku Chrystusowego spływa/plami szatę św. Jana. Ta tajemnica splamienia Krwią Chrystusową posiada niezwykle głębokie znaczenie. Tą Krwią zostaliśmy wszyscy pokropieni i obmyci, przez tę Najświętszą Krew zostaliśmy na nowo z Bogiem, przez Jego Syna i Jego Matkę, spokrewnieni. Ale jedno i drugie jest ważne; z jednej strony to spływanie Krwi Jezusowej po Janie, z drugiej, to jego chętne przyjęcie Maryi za swoją Matkę, zgodnie z wolą Chrystusa ukrzyżowanego. Pokrewieństwo zakłada posiadanie Matki i Ojca. Nie wiemy, kim był ziemski ojciec Jana i kim była jego mama. Wiemy natomiast, z całą pewnością, że jego ojcem był Ojciec Jezusa, a jego matką Matka Pana Jezusa, Najświętsza Maryja Panna, którą wziął do siebie. Oto Matka twoja, i od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie. Zresztą, na tej ikonie wyraźnie widać onieśmielenie, ale i radość Matki Najświętszej, która jakby daje do zrozumienia, pokazując ręką: *Naprawdę, chcesz, bym była Twoją Matką?* I widać też wyraźną akceptację św. Jana, który daje do zrozumienia Matce Najświętszej: *Tak, bardzo tego chcę, byś była moją Matką*. Św. Jan zawsze starał się wypełnić wolę Mistrza. Teraz Jego wolą było, aby wziął do siebie Maryję, jak swoją Matkę. Tak się też stało. Każdy z nas musi postawić siebie samego w miejsce św. Jana. Każdy z nas ma do spełnienia tę ostatnią wolę Pana Jezusa, by przyjąć i ukochać Maryję, jak swoją własną Matkę, ale też przyjąć i umiłować Kościół, który tam, pod krzyżem, Matka Najświętsza reprezentowała. Kościół jest naszą Matką. Nie możesz szczerze mówić do Boga: Mój Ojcze, Ojcze nasz, jeśli Kościoła nie pokochałeś i nie przyjąłeś jak własną Matkę. Tylko w Kościele i przez Kościół poznajemy Boga jako naszego Ojca, tu stajemy się Jego krewnymi, w Jego Synu. **[prob]**

Krzyż św. Damiana (cz. 3)

3. Świadkowie więksi i mniejsi. Na krzyżu – ikonie, która jest przedmiotem naszej medytacji wielkopostnej, ważnym elementem są ludzkie postacie. Malarz uszeregował je wg prostego kryterium: więksi i mniejsi. Byłoby jednak uproszczeniem myśleć, że więksi, to ci ważniejsi, a mniejsi to po prostu ci mniej ważni. Wcale tak nie jest. Bo, jak to już powiedzieliśmy wcześniej, na tym krzyżu wszystko jest bardzo ważne. W oczach Bożych każdy jest ważny. Również w odniesieniu do krzyża Chrystusowego, wszyscy są ważni, nawet jego zajadli wrogowie. Nie mamy prawa myśleć, że tzw. dobry łotr był ważniejszy od tego drugiego, który bluźnił. Owszem, los tego drugiego był bardzo smutny. Wśród owych większych postaci rozpoznajemy Matkę Najświętszą, św. Jana – umiłowanego ucznia Pana Jezusa, widzimy Marię Magdalenę, a także setnika, który wyznał, iż Jezus prawdziwie jest Panem. Co do tych postaci nie mamy wątpliwości; to najwięksi święci i świadkowie Pana Jezusa. Ci mniejsi natomiast, to niejaki Longinus żołnierz rzymski, ten, który przebił włócznią bok Pana Jezusa oraz Stephaton, czyli żołnierz, który podał Panu Jezusowi zamoczoną w occie gąbkę. Ponoć krew wypływająca z boku Chrystusowego uleczyła ślepotę Longinusa, ale otwarła też przed nami wszystkimi niezgłębione otchłanie Bożej miłości, ukryte w Sercu Pana Jezusa. A posługa Stephatona? Zapewne też miała jakiś ukryty sens w oczach Bożych, ale i wedle jego własnej intencji. Tak sobie myślę o bierzmowaniu, które w minionym tygodniu przeżywaliśmy w naszym dekanacie. Również tam mieliśmy tych większych świadków bierzmowania, i tych mniejszych, czyli samych bierzmowanych. Wszyscy bardzo ważni w oczach Bożych. I jedni i ci drudzy. W odniesieniu do Pana Jezusa ukrzyżowanego wszyscy są ważni. Biskup Paweł tak pięknie dziękował tym świadkom największym, czyli rodzicom, ale i tym trochę mniejszym, czyli świadkom

bierzmowania. I dziękował także tym najmniejszym, choć najważniejszym, czyli młodym, którzy przyjmowali Ducha Świętego. Wszyscy, bez wyjątku, mamy swoje miejsce obok Chrystusowego krzyża. Ci najmniejsi albo raczej najmłodsi zajmują miejsce św. Jana, umiłowanego ucznia Jezusowego. Życzymy im, na dalszą drogę ich życia, by ich serca i głowy, zawsze spoczywały na bezpiecznej i pewnej piersi Zbawiciela. [prob]